

stanowieniach, ani w dotychczasowym postępowaniu rządu bońskiego. I z tego względu projekt wzbudził poważne zastrzeżenia nie tylko posłów socjalistycznych⁷. Wykazywali oni hitlerowską inspirację szeregu przepisów oraz ich mglistych sformułowań, dających sankcję swobodnemu postępowaniu administracji związkowej w stosunku do obywateli oraz ich własności i sprzyjających tworzeniu atmosfery psychozy wojennej i potrzeby wyścigu zbrojeń. Krytycznie ustosunkował się do wielu przepisów projektu także szereg posłów koalicji bońskiej.

Mimo to rząd Adenauera uczynił wszystko, aby z drobnymi zmianami przeforsować projekt. Tym samym pogłębiane zostały żywione również w bliskich mu kołach na Zachodzie wątpliwości co do prawdziwych walorów jego deklaracji na temat obronnego charakteru zachodnio-niemieckich poczynań wojskowych.

Ustawy bowiem: żołnierska⁸, świadczeniowa i inne uchwalone w ramach całego łańcucha aktów, stwarzających formalne podstawy prawne dla szybkiego tempa militaryzacji Niemiec zachodnich, są nie tylko wyrazem prób kontynuacji polityki sprzecznej z interesami dalszego rozładowania napięcia w stosunkach międzynarodowych. Świadczą one wymownie o wręcz agresywnych zamierzeniach projektodawców tych ustaw. Dlatego lektura tych aktów oraz pamięć o ich pierwowzorach pozwala nam zrozumieć słowa znanego francuskiego publicysty Dzelepy, który na podstawie konfrontacji poczynań republiki bońskiej z polityką III Rzeszy doszedł do wniosku, że „trzeba całkowicie utracić poczucie rzeczywistości, by sądzić, iż w republice bońskiej może być inaczej, że szanse, które chce się jej dać, mogą być wykorzystane na cokolwiek innego aniżeli na rewanz“⁹.

M. M.

REWIZJONIZM I NEOHITLERYZM

Dorocznym zwyczajem w okresie Zielonych Świątek odbywały się zjazdy rewizjonistycznych organizacji przesiedleńczych w Niemczech zachodnich. W roku bieżącym nie było takiego nasilenia tych imprez, jak w niektórych latach poprzednich: mimo to do Norymbergi zjechało się 450 tys. dawnych niemieckich mieszkańców północnych Czech (tzw. kraju sudeckiego), do Bochum — 100 tys. dawnych niemieckich mieszkańców Pomorza, do Kolonii — 30 tys. dawnych niemieckich mieszkańców Wrocławia. W kilka tygodni później, już nie w tradycyjnym terminie, lecz 1 lipca, odbył się w Bochum zjazd 100 tys. dawnych niemieckich mieszkańców Górnej Śląska.

Na norymberskim zjeździe Niemców sudeckich głównym tematem obrad i ataków było niedawne wystąpienie posła do Bundestagu z ramienia SPD, dra Ottona Heinricha Greve, który najpierw przed większym gremium w Hanowerze, a następnie przed mikrofonem radia bawarskiego opowiedział się przeciw rewindykacjom terytorialnym rewizjonizmu niemieckiego. Greve popiera zresztą rewizję poczdamskich postanowień, dotyczących przesiedlenia ludności niemieckiej z Czechosłowacji; stoi jednak na stanowisku, że powrót przesiedlonych do dawnych miejsc zamieszkania nie może oznaczać ponowienia zaboru terytorium czechosłowackiego. „Jeżeli Niemcy sudeccy będą mogli kiedyś powrócić do swych stron rodzinnych, czego im z całego serca życzę — pisał Greve do redakcji *Frankfurter Allgemeine Zeitung* — będą musieli powrócić na obszar państwa czechosłowackiego“.

⁷ Poseł Wittrock z SPD oświadczył, że „der Entwurf gebe auf der Grundlage unbestimmter Rechtsbegriffe unbestimmten Behörden die Möglichkeit zu tun, was sie wollen; der Entwurf halte jeden Vergleich mit dem Reichsleistungsgesetz von 1939 stand“.

⁸ P. Przegląd Zachodni, nr 3—4/54.

⁹ E. N. Dzelepy, Mourir pour l'Allemagne? Paryż 1955, s. 14.

Dążenie do ponownej grabieży terytorium czechosłowackiego określił Greve jako zdradę wobec sprawy zjednoczenia Niemiec i podżeganie do wojny. Obszary położone na wschód od Odry i Nisy winny być, jego zdaniem, przedmiotem późniejszych rokowań.

Na zjeździe norymberskim bawarski minister pracy Stain przytaczał słowa Grewego wśród okrzyków oburzenia i odrazy. O słowach Grewego, że obszar sudecki stanowi terytorium czechosłowackie i winien nim pozostać, min. Stain powiedział: „Przez podobne wypowiedzi czujemy się dyskryminowani i mamy uczucie, że ktoś napada na nas z tyłu“. Zarząd Ziomkostwa Sudecko-Niemieckiego uchwalił w toku zjazdu jednomyślnie oświadczenie skierowane przeciw Grevemu. W oświadczeniu tym się twierdzi, że jest bezprzykładnym brakiem politycznej odpowiedzialności określanie walki przesiedlonych „o ich prawo do odziedziczonych okolic rodzinnych“ jako grabieży obcego terytorium lub wręcz jako podżegania do wojny. Zdaniem zarządu Ziomkostwa, stanowisko Grewego wynika z nieznamomości historycznego przebiegu wydarzeń. Przesiedleni Niemcy sudeccy nie wyrzekli się swoich stron rodzinnych; natomiast ich żądań rewindykacyjnych nie należy mieszać z roszczeniami terytorialnymi Niemiec. Kwestia, czy Niemcy podniosą roszczenia do obszaru sudeckiego, należy wyłącznie do kompetencji przyszłego rządu ogólnoniemieckiego.

Przewodniczący frakcji BHE w sejmie krajowym Bawarii, dr Walter Becher, protestował gwałtownie przeciwko dopuszczeniu Grewego przed mikrofon radia bawarskiego. „Nie wahamy się wyrazić najgłębszego ubolewania — oświadczył Becher — iż także radio bawarskie stanęło w szeregu tych, którzy dostarczają podstawy działania siłom rozkładającym nasz naród“. Domagał się wydalenia naczelnego redaktora radia bawarskiego oraz „tych elementów, które przez liczne wystąpienia o charakterze obrażającym pozbawiły się same prawa do działalności w niemieckiej rozgłośni radiowej“.

Komisja do spraw przesiedlonych i poszkodowanych materialnie przez wojnę przy zarządzie partii socjaldemokratycznej potępiła również surowo wystąpienia Grewego. Komisja stwierdziła, że pozostają one w sprzeczności z polityką partii od 1946 r. SPD opowiada się nadal za powziętymi jednomyślnie uchwałami kongresu partyjnego, w których m. in. powiedziano:

„SPD walczy o naprawienie krzywdy, którą wyrządzono ofiarom poczdamskich uchwał o wypędzeniu (*Potsdamer Austreibungsbeschlüsse*). SPD opowiada się za prawem wszystkich ludzi do ich stron rodzinnych, narodowości, języka i kultury. Dlatego też będzie się starała o możliwość powrotu dla wszystkich wypędzonych bez względu na to, czy mieszkali oni wewnątrz czy na zewnątrz niemieckich granic przedwojennych“

W Norymberdze przemawiali również ministrowie federalni, Kaiser i Seeborn. Pierwszy oświadczył, że polityka porozumienia wchodzi w rachubę tylko w wypadku zaspokojenia roszczeń do obszarów sudeckich — drugi, że nie może być mowy o rezygnacji z roszczeń terytorialnych, „również do obszarów poza granicami z 1937 r.“. Przewodniczący Ziomkostwa Sudeckiego, baron Mantuffel-Szöge, podał do wiadomości, że min. v. Brentano w liście do niego określił obszary wschodnie jako „integralną część Niemiec“.

Na zjazd norymberski przesał m. in. pozdrowienia przewodniczący partii socjaldemokratycznej, Erich Ollenhauer.

Na zjazdach w Bochum i Kolonii atakowano przede wszystkim v. Brentana za jego londyńską wypowiedź o „problematyczności“ niemieckich roszczeń prawnych do Zachodnich Ziem polskich. W Bochum jako mówcy występowali: rzecznik Ziomkostwa Pomorskiego Eggert, który domagał się „nowego porządku na obszarze wschodnio-europejskim“ (*Neuordnung des osteuropäischen Raumes* — terminologia typowo hitlerowska), oraz wicepremier Szlezewiku-Holsztyna Arbach i federalny

minister spraw przesiedleńców, Oberländer. Proklamacja wydana przez zarząd Ziomkostwa Pomorskiego domaga się wyraźnego i pozbawionego zastrzeżeń opowiedzenia się za prawem Niemiec do ich obszarów wschodnich.

W Kolonii przewodniczący Ziomkostwa Śląskiego, minister spraw przesiedleńców Dolnej Saksonii, Schellhaus, oświadczył, iż dla przesiedlonych ich roszczenia prawne do ich okolic rodzinnych jest jasne i zgoda nie problematyczne, nawet jeśli mężowie stanu i politycy o nim powątpiewają. Kanclerz Adenauer przekazał zjazdowi kolońskiemu pozdrowienia, przypominając rolę pośrednika między wschodem i zachodem, jaką jego zdaniem grał Wrocław w rękach niemieckich, i wyrażając nadzieję, że stolica Śląska wkrótce powróci do tej roli.

Na jeździe sudeckim w Norymberdze federalny minister komunikacji Seeborn wysunął projekt stworzenia „nagrody im. Karola IV Luksemburga“ dla Czechów, Słowaków, Polaków i Węgrów, uznających niemieckie prawa do obszarów czesko-słowackich i polskich oraz do siedzib na Węgrzech. Minister Seeborn nazwał przy tym Karola IV „cesarzem Niemiec, nie, cesarzem Europy“, i wychwalał go za to, że w jego kancelarii „stworzono język niemiecki jako łącznik całego obszaru od Włoch aż do Bałtyku i Morza Północnego“. Jeden z czytelników *Frankfurter Allg. Ztg.* zwrócił uwagę, że tytuł „cesarza Niemiec“ nigdy nie istniał — Karol IV był „cesarzem rzymskim“ (władcą „Św. Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego“), a władcy Rzeszy zjednoczonej przez Bismarcka nosili tytuł cesarzy niemieckich, nie zaś cesarzy Niemiec.

Min. v. Brentano zabrał ponownie głos w sprawie swojej wypowiedzi londyńskiej — w tydzień po opisanych zjazdach, na konferencji prasowej w Kopenhadze. Oświadczył, iż nie miał bynajmniej na myśli rezygnacji z obszarów na wschód od Odry i Nysy; chciał jedynie wyrazić, że rząd boński nie zamierza jakiegokolwiek problemu politycznego rozwiązywać przemocą lub groźbą użycia przemocy.

W tym samym czasie, w ostatnią niedzielę maja, odbył się w Getyndze doroczny zjazd tzw. *Ostpreussische Ärztfamilie* — stowarzyszenia lekarzy i rodzin lekarskich z b. Prus Wschodnich; a 12 tys. przesiedlonych z okolic Kłodzka i z Sudetów odbyło pielgrzymkę do cudownego obrazu Matki Boskiej w Werl. Werl jest również tradycyjnym miejscem pielgrzymek przesiedleńczych, w czasie których łączy się demonstracje rewizjonistyczne z demonstracjami na rzecz uwolnienia hitlerowskich zbrodniarzy, więzionych jeszcze w twierdzy Werl przez władze brytyjskie.

W początkach czerwca min. v. Brentano udzielił wywiadu przedstawicielowi brytyjskiej *Yorkshire Post*. Oświadczył m. in., że Niemcy zachodnie nie dążą do odzyskania Sudetów; rząd NRF nie występował dotychczas nigdy z roszczeniami do jakichkolwiek obszarów położonych poza granicą z 1937 r. (Należy dodać, że półoficjalnie — ze strony poszczególnych ministrów w wystąpieniach publicznych — roszczenia takie zgłaszano bardzo często). Zarazem jednak v. Brentano podkreślił rzekome prawo Niemców sudeckich do ich stron rodzinnych.

Dziennik brytyjski pisze dalej: „v. Brentano podkreślił, iż pragnąłby, aby problem obszarów położonych poza linią Odry-Nysy został rozwiązany w drodze układu między Polską a rządem ogólnoniemieckim. Układ taki, który przypuszczalnie nie spowodowałby dużych przesunięć ludności, a który mógłby dojść do skutku jeszcze przed zawarciem traktatu pokoju z Niemcami — pragnąłby on osiągnąć w drodze dwustronnych, przyjaznych rokowań“.

Wywiad wywołał protesty ze strony organizacji rewizjonistycznych przesiedleńców. BHE krytykował wypowiedź v. Brentano w sprawie obszarów na wschód od Odry i Nysy jako nawiązującą do koncepcji „kondominium polsko-niemieckiego“ BHE nie domaga się, ażeby obszar Sudetów przyłączono do zjednoczonych Niemiec; lecz, jego zdaniem, rząd NRF powinien żądać dla Niemców sudeckich nie tylko prawa do stron rodzinnych, lecz i prawa samostanowienia.

Na konferencji prasowej w Waszyngtonie kanclerz Adenauer, zapytywany o roszczenia NRF do obszarów na wschód od Odry i Nysy, oświadczył, że ta sprawa może być załatwiona dopiero po zjednoczeniu Niemiec w traktacie pokojowym.

W oświadczeniach ośrodków zachodnio-niemieckich zaczyna przeto — jak widzieliśmy wyżej — występować motyw powoływania się na decyzje przyszłego, nie istniejącego jeszcze rządu ogólnoniemieckiego, w takim czy innym stosunku chronologicznym do traktatu pokoju.

Tego samego jednak dnia min. v. Brentano oświadczył posłowi do Bundestagu Ehrenowi (CDU/CSU), iż rząd federalny nigdy nie wyrzeknie się roszczenia do obszarów wschodnich i nigdy nie uzna granicy Odry-Nysy. Brentano oświadczył Ehrenowi, że w rozmowie z korespondentem prasy brytyjskiej, mówiąc o możliwości rokowań późniejszego rządu ogólnoniemieckiego z Polską, zaprzeczył „reprezentowanemu często za granicą pogładowi“, jakoby Niemcy zamierzały przywrócić swoje dawne granice siłą. Powołał się przy tym na tzw. Kartę przesiedlonych, gdzie potępiono uciekanie się do przemocy i... zapowiedziano pozostawienie ludności polskiej, zamieszkałej obecnie na polskich Ziemiach Zachodnich. (Por. Przegląd Zach. 1953, nr 9/10, s. 326, przyp. 18). Przyszłe rokowania powinny, zdaniem ministra, doprowadzić w każdym razie do powrotu Niemców na „obszary wschodnio-niemieckie“.

Tegoż dnia wiceprzewodniczący sejmowi federalnego Jäger (CSU) oświadczył przed mikrofonem radia bawarskiego, że NRF powinna nawiązać stosunki dyplomatyczne z państwami demokracji ludowej — jednakże tylko z tymi, „wobec których nie mamy żadnych roszczeń prawnych czy to charakteru terytorialnego, czy też dotyczących ponownego osiedlenia ludności niemieckiej (*deutschen Volkstums*) w większych rozmiarach“.

W parę dni później, w przeddzień trzeciej rocznicy rozruchów wywołanych przeciw rządowi NRD, tzw. Kuratorium Niepodzielnych Niemiec zorganizowało demonstrację „płonącej granicy“ przez zapalenie ognisk, pochodni itp. wzdłuż całej granicy NRF-NRD. Nazajutrz, 17 czerwca, odbyło się uroczyste posiedzenie Bundestagu w Bonn, poświęcone owej rocznicy. Obecny był prezydent NRF Heuss, członkowie rządu z kanclerzem Adenauerem, korpus dyplomatyczny itd. Sala posiedzeń udekorowana była emblematami prowincji i miast NRD oraz polskich Ziemi Zachodnich.

24 czerwca obradował w Fuldzie kongres partyjny rewizjonistycznej partii przesiedleńców (BHE). Przewodniczącym obrany został ponownie — 84 głosami przy 27 wstrzymujących się — jedyny zresztą kandydat, von Kessel; wiceprzewodniczącymi: Seiboth, Gille i Guthsmuths. Na zjeździe podano, że partia liczy obecnie 162 tys. członków; od czasu odejścia grupy Oberländer-Kraft liczba członków zwiększyła się o 20 tysięcy. Atakowano ostro wypowiedzi londyńskie v. Brentana jako „nieodpowiedzialne“ i podkreślano, że nie może być mowy o rezygnacji z roszczeń do ziem za Odrą i Nysą. Atakowano również Grevego. Mimo to opowiadano się za bardziej elastyczną linią dyplomatyczną w polityce NRF. Wiceprzewodniczący Seiboth opowiedział się za nawiązaniem stosunków dyplomatycznych z krajami demokracji ludowej pod warunkiem przyjęcia przez te kraje oficjalnie do wiadomości, iż zdaniem rządu NRF granice Niemiec mogą być ustalone dopiero w traktacie pokojowym podpisanym przez rząd ogólnoniemiecki, a decyzja przesiedlenia ludności niemieckiej winna być cofnięta.

W ostatnich dniach czerwca odbyła się w Bundestagu debata nad polityką zagraniczną rządu, którą otworzył min. v. Brentano, składając deklarację rządową na temat polityki zagranicznej. Brentano oświadczył, że rząd NRF stoi na stanowisku, iż Rzesza Niemiecka istnieje nadal w granicach z 1937 r., a o sprawach granicznych zdecyduje przyszły traktat pokojowy. V. Brentano raz jeszcze prostował swoje enuncjacje londyńskie i raz jeszcze podkreślał, iż „ani rząd federalny, ani naród niemiecki“ nie mają zamiaru realizować swych roszczeń siłą. Powoływał się też ponownie na uchwałoną w 1950 r. w Stuttgarcie Kartę przesiedleńców.

Również przewodniczący opozycyjnej SPD Ollenhauer opowiedział się stanowczo przeciw uznaniu „tymczasowych granic Niemiec na wschodzie“.

Deklaracja v. Brentano została aprobowana 220 głosami przeciw 135 przy 7 wstrzymujących się. Przekazano komisjom wnioszek BHE, wzywający rząd do podjęcia wszelkich kroków dla realizacji roszczeń prawnych wobec obszarów wschodnich oraz do utworzenia wydziału spraw wschodnich w bońskim MSZ.

Dn. 1 lipca na zjeździe Niemców z Górnego Śląska w Bochum (por. wyżej) v. Brentano ponownie zaatakował granicę Odry-Nisy i określił wschodnią granicę obszarów za Odrą i Nysą (tj. granicę polsko-niemiecką z 1939 r.) jako najstarszą i najbardziej trwałą z granic w dziejach Europy. Istotnie, granica ta jest mniej więcej (na niekorzyść Polski) zgodna z granicą pomiędzy dawną Rzeczpospolitą a dawną Rzeszą w ciągu kilku wieków. Jednakże miano szczególnie trwałej przyznaje się również zwykle w Niemczech zachodnich granicy wschodniej Rzeszy z 1914 r., a granica wersalska nosiła w okresie międzywojennym zazwyczaj miano „krwawiącej“ (por. wyżej o „płonącej granicy“: „Brennende“ znaczy przy tym po niemiecku zarówno „płonąca“, jak i „paląca“).

Różni mówcy domagali się powrotu Niemców na Górny Śląsk i inne obszary.

Dn. 30 czerwca odbyło się w Berlinie zgromadzenie konstytuujące nowej zachodnio-niemieckiej partii politycznej, „Wolnej Partii Ludowej“ (*Freie Volkspartei*, FVP). Jest to grupa liberalnych demokratów, która się odłączyła od FDP. Przewodniczącym wybrany został Schwenicke, dotychczasowy przewodniczący FDP zachodniego Berlina; za podstawowe zadanie partii uznał on „kurs antysocjalistyczny“. Wśród dalszych celów FVP figuruje „przywrócenie granic Rzeszy z 1937 r.“

*

Z okazji wizyty Adenauera w Rzymie i audiencji w Watykanie w początkach lipca prasa zachodnio-niemiecka podkreślała, że Watykan odmawiał zawsze zniesienia prowizorycznej administracji kościelnej na polskich Ziemiach Zachodnich i dawał zawsze wyraźnie do zrozumienia, że z punktu widzenia prawa międzynarodowego, jak je pojmuje stolica papieska, Rzesza Niemiecka istnieje nadal w swych dawnych granicach. Organ kurii rzymskiej *Osservatore Romano* w artykule wstępnym zajął takie właśnie stanowisko, twierdząc, że „linia Odry-Nisy nie jest w sensie prawnym wcale granicą, ponieważ nie została uznana powszechnie układem międzynarodowym“.

*

10 lipca, w referacie politycznym wygłoszonym na Kongresie Socjaldemokratycznej Partii Niemiec w Monachium, przewodniczący tej partii Erich Ollenhauer oświadczył, że SPD stoi nadal na stanowisku, zajęтым swego czasu przez poprzedniego, nie żyjącego już dziś przewodniczącego partii, Kurta Schumachera: wschodnie granice Niemiec na Odrze i Nysie nie są ostateczne, SPD dąży „do stworzenia wolnych, zjednoczonych Niemiec w granicach z 1937 r.“

*

Jeszcze w połowie maja ukazał się w umiarkowanej burżuazyjnej *Frankfurter Allgemeine Zeitung* artykuł, wychwalający działalność niemieckich ośrodków rewizjonizmu naukowego, przede wszystkim zajmujących się Związkiem Radzieckim. 21 czerwca to samo pismo zamieściło artykuł wstępny, domagający się wielkiej rozbudowy i rozpowszechniania w Niemczech wiedzy o Europie wschodniej. Artykuł stwierdza, że „zagadnienia wschodnio-europejskie są już tu i ówdzie wprowadzone do programu nauczania na wyższych uczelniach, w szkołach, w seminariach nauczycielskich, na kursach doszkalających dla nauczycieli i w szkołach dla dorosłych. Ogólnie jednak biorąc realizacja tego zadania jest zaledwie zapoczątkowana i często jeszcze spotyka się z niezrozumieniem“. Artykuł powołuje się na opinię „Niemieckiego Komitetu do Spraw Wychowania i Wykształcenia“.

W końcu maja PEN-Centrum republiki federalnej powzięło na dorocznym zgromadzeniu walnym uchwałę, która zwraca uwagę rządu federalnego i sejmu federalnego oraz rządów i sejmów krajowych na „zagrożającą państwu działalność niektórych wydawców i części publicystów. Niepoprawne elementy o notorycznej przeszłości radykalno-hitlerowskiej starają się wybielić popełnione w Rzeszy hitlerowskiej zbrodnie przez gloryfikowanie przywódców hitlerowskich i przez to dać młodzieży fałszywy obraz dziejów, co stanowi dla niej moralne zagrożenie. PEN-Centrum oczekuje od rządu i sejmu federalnego skutecznych kroków, które by zapobiegły dalszemu podkopywaniu naszej młodej demokracji i nadużywaniu wolności ducha, zagwarantowanej w ustawie podstawowej. PEN-Centrum spodziewa się, że także handel księgarski odmówi wszelkiego pośrednictwa i sprzedaży literatury neohitlerowskiej, i zarazem zwraca się do prasy i radia z prośbą o zwalczanie wszelkich przejawów neohitlerowskiej demagogii i fałszowania historii“.

Nieco wcześniej podniósł alarmujący głos w tej samej sprawie zachodnio-niemiecki zespół postępowych pracowników twórczych, tzw. *Grünwalder Kreis*. Zrzeszeni w nim uczeni, pisarze, wydawcy i in. zwracają uwagę na to, że republikę federalną zalewa fala literatury faszystowskiej, która dąży do rehabilitacji i usprawiedliwienia nacjonalizmu — i domagali się karania: wszelkiej gloryfikacji nacjonalizmu i innych systemów totalnych czy oczerniania bojowników oporu przeciw hitleryzmowi. Zespół złożył w szczególności skargę karną przeciw b. zastępcy hitlerowskiego „szefa prasy Rzeszy“, Sündermannowi, który obecnie jako kierownik wydawnictwa *Druffel-Verlag* (Leoni am Starnberger See) trudni się wydawaniem licznych pamiętników hitlerowskich i innych dzieł propagandy neofaszystowskiej.

Na wzrastające niebezpieczeństwo neohitleryzmu zwracał również uwagę przewodniczący sejmu federalnego *Gerstenmaier*.

15 czerwca odbyła się w Berlinie międzynarodowa konferencja prasowa Komitetu Jedności Niemieckiej (*Ausschuss für Deutsche Einheit*), na której przedstawiono dane dotyczące wzrostu antysemityzmu w Niemczech zachodnich. W latach 1945—56 w 300 wypadkach zbezczeszczone cmentarze i bóżnice żydowskie; historyczny cmentarz w pobliżu Hassfurt w Bawarii doznał przy tym zniszczeń gorszych niż w 1938. Dochodzenia policyjne — jak na to zwracała uwagę również prasa brytyjska — są z reguły bezskuteczne. Mówi się o „nieodpowiedzialnych postępkach dzieci“, aczkolwiek w niektórych wypadkach barbarzyńcy niszczący cmentarze przenosili i rozbijali wielkie i ciężkie nagrobki, czego dzieci dokonać nie byłyby w stanie. Zresztą właśnie ze strony dzieci tego rodzaju objawy byłyby szczególnie niepokojące.

W Niemczech zachodnich i zachodnim Berlinie powstało w ostatnich latach przeszło sto organizacji rasistowsko-antysemickich, w tej liczbie 43 organizacje młodzieży. Dołączają się do tego prześladowania indywidualne Żydów i osób pochodzenia żydowskiego, odmowa zatrudniania itp.

W „pewnej szkole w północnej części NRF odbyła się dyskusja w gronie 600 uczniów, którzy niemal jednogłośnie twierdzili: „To nieprawda, że spalono pięć milionów Żydów. Wchodzi w grę najwyżej paręset tysięcy, a poza tym Żydzi tak się zachowywali, że sami winni byli swojemu losowi“.

*

W drugiej połowie czerwca nieznani sprawcy zbezczeszcili grób niemieckiego podpułkownika Lorleberga, rozstrzelanego w kwietniu 1945 r. przez SS za poddanie Erlangen bez walki wojskom amerykańskim. *Frankfurter Allg. Ztg.* dodaje, iż „przyпуска się, że sprawcy działali z pobudek politycznych“, zamieszcza jednak tę wiadomość w rubryce „Wiadomości apolityczne“ (*Nachrichten ohne Politik*).

Należy zauważyć, że o ile cmentarze i bóżnice żydowskie są znane okolicznym mieszkańcom, o tyle zniszczenie grobu Lorleberga, odnalezione go przez sprawców

po 11 latach, świadczy o istnieniu organizacji neohitlerowskich, prowadzących dokładną ewidencję żywych i martwych przeciwników politycznych. O tym samym świadczą listy z pogróżkami, otrzymywane przez Niemców, którzy brali udział w akcji denacyfikacyjnej oraz w ogóle w poczynaniach antyhitlerowskich, także poza granicami Niemiec.

Andrzej Józef Kamiński

DROGI WSPÓŁPRACY KULTURALNEJ POLSKI I DEMOKRATYCZNYCH NIEMIEC

W wyniku rozmów przeprowadzonych w 1950 r. w Warszawie pomiędzy delegacją rządową Niemieckiej Republiki Demokratycznej i rządem Polski podpisano m. i. protokół o współpracy kulturalnej. W r. 1952 podpisano pierwszą umowę o współpracy kulturalnej Polski Ludowej i NRD.

Zarówno protokół, jak i umowa nie oznaczają bynajmniej, że dopiero od tego czasu narody: polski i niemiecki rozpoczęły powojenny okres współpracy kulturalnej. Współpraca ta datuje się od 1945 r. Powstanie NRD pozwoliło sprawę tej współpracy uregulować na płaszczyźnie państwowej, nadać jej właściwy charakter, poszerzyć i pogłębić. Przypomnienie tego faktu jest o tyle ważne, że w opinii naszej istnieje mylne przekonanie, jakoby dopiero powstanie NRD dało początek współpracy kulturalnej pomiędzy narodem polskim i demokratycznym narodem niemieckim. Niewątpliwie rok 1950, a następnie rok 1952 oddzielają w poważnym stopniu pierwszy i drugi okres współpracy od obecnego, mimo to, aby ocenić cały dorobek powojennej współpracy, co jest właśnie zamierzeniem artykułu, należy uwzględnić i dorobek z pierwszego okresu.

Dla znacznej części społeczeństwa polskiego gorzki był w 1945 r. smak przyjaźni polsko-niemieckiej i gorzka była myśl o współpracy z narodem niemieckim. Społeczeństwo nasze nie było wówczas do tego przygotowane. Powstanie — w wyniku rozgromienia hitleryzmu — Polski Ludowej i dojście do poważnej siły obozu demokratycznego — stworzyły zupełnie nowe perspektywy ułożenia stosunków polsko-niemieckich. Wczesne skryształizowanie się niemieckich sił demokratycznych w ówczesnej strefie radzieckiej Niemiec pozwoliło niedługo po wojnie nawiązać pierwsze nowe kontakty pomiędzy narodem polskim i niemieckim. Istniejąca w Berlinie Polska Misja Wojskowa kontakty te ożywiła. Dotyczyło to również dziedziny kultury.

Wystarczy tylko przejrzeć kroniki z życia Niemiec w rocznikach Przeglądu Zachodniego za lata 1945/50, aby się przekonać, że proces współpracy kulturalnej pomiędzy narodem polskim a niemieckim narastał z każdym rokiem. Do najważniejszych faktów z tego okresu zaliczyć trzeba powstanie w ówczesnej strefie radzieckiej Towarzystwa Nawiązania Dobrosąsiedzkich Stosunków z Polską, powstanie w 1949 r. czasopisma pt. *Blick nach Polen*, organu tego Towarzystwa, i działalność — w zakresie współpracy kulturalnej — Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie. Już w pierwszym powojennym pięcioleciu odwiedzili Niemcy wschodnie polscy muzycy i artyści operowi; odbyły się tam wystawy malarstwa i grafiki polskiej, wykłady o literaturze polskiej. Żywe były zainteresowania Polską niemieckiej demokratycznej prasy i czasopism społeczno-literackich. Polskę odwiedzały aktorzy niemieccy. Również nasza prasa i czasopisma dość żywo śledziły rozwój życia demokratycznego narodu niemieckiego w ówczesnej strefie radzieckiej Niemiec.

Prawda, że ruch ten nie był ciągły, że mieliśmy wówczas raczej do czynienia z doraźnymi akcjami, niemniej świadczy on o naturalnym procesie narastania po obu stronach Odry nowych sił i elementów współpracy. Wcześniej też nawiązały łączność kulturalną i artystyczną postępowe literackie koła Polski Ludowej i Niemiec wschodnich.